

„She's too!” czyli odp...cie się od Polańskiego!

8 grudnia 2019

Szechteriezada nad Wisłą.

Chodzi z grubsza o to, żeby z czasem choćby próbować wyrastać z postrzegania kobiet na podobieństwo ich wizerunków w komiksach dla młodzieży z lat 1970.

W realu panie są zupełnie inne, nie przeczę, że bywają urocze – rzecz w tym by w kontaktach z nimi zachowywać zdrowy rozsądek, widzieć je takimi jakie są, nie jakimi chciałyby być postrzegane. To wiele upraszcza, choć łatwe nie jest, wiem to po sobie – długo leczyłem się z postrzegania miraży i fantomów...

Nie wdając się w analizę ogólną, zresztą kiedyś tu przy okazji perypetii pewnego Kazia, popełnioną – warto przyjąć za pewnik, że pewna część młodych i bardzo młodych kobiet najbardziej na świecie pragnie zostać gwiazdą filmową. Mieć adoratorów w realu i w postaci swoich zdjęć na szafkach żołnierzy i robotników. Zdjęć niekoniecznie eksponujących sztukę krawiecką, raczej spychających ją na absolutny margines. Wyobrażać sobie, co robią ci liczeni w tysiącach żołnierze i robotnicy patrząc na jej nagie cycki.

Dla tego celu dziewczęta, podobnie zresztą jak ich mamusie są gotowe na wiele, może na wszystko – a szczerze mówiąc, to wszystko, co oferują, to niekoniecznie jest wielki talent dramatyczny, głębia przemyśleń, nieodparta potrzeba zmagania się z mrocznymi tajemnicami egzystencji. Raczej jest to chęć zrobienia kariery w zamian za to co w istocie mają: młode ciała, sex i zero zahamowań. W wypadku Romana Polańskiego rzecz działa się w opowie czasów hippisowskich, w Stanach, w środowisku artystycznym, więc nieprzesadnie pruderyjnym. I niczym się nie różniło od powszechnie odkąd świat istnieje

stosowanego sposobu robienia karier i sposobu promowania młodych dziewcząt i chłopców. Kłops był w tym, że chętna i już aktywna seksualnie nastolatka najwyraźniej jeszcze nie zdążyła się nauczyć brać w pupe, a nie banalnie i w sposób nie satysfakcjonujący reżysera i nie rokujący kariery gwiazdy – od przodu. Ale to raczej wina mamy, która takie rzeczy powinna córce podpowiedzieć i przygotować ją – skoro sama ją wysłała do reżysera, by ten ją przelansował.

Tak czy owak, zrobiła się afera, ale nie taka znowu wielka. Strony się porozumiały, reżyser uiścił odszkodowanie – i gdyby nie sędzia Łajdak, który złamał własne słowo i postanowił nie wiadomo czy za to, że reżyser, czy za to, że Żyd, czy za to, że Polak – młodego przeciwzić i pokazać mu, kto tu ma władzę. Pewnie w skrytości ducha ten sędzia sam marzył o takich przygodach i skrycie przed grubą żoną się przebierał w jakiś tam obcisły kostium nurka czy coś podobnego. Albo wpychał sobie gdzie mógł, gumowe zabawki własnej córki lub wnuczki.

Dość, że Polański musiał ze Stanów dać nogę – i ja się tylko dziwię, że mając pieniądze i możliwości nie pozwał odwrotnie państwa USA za cały ciąg przestępstw jakich się ono wobec niego dopuściło – poczynając od uporczywego nękania poprzez złamanie zawartej umowy przez urzędnika państwowego itd. – nie będę doradzał za darmo, jak się pan Polański zgłosi, to mu może pozew napiszę...

Z tymi dziewczętami to jest jeszcze taki problem, że one owszem chętne i bezpruderyjne są, ale często za grosz nie mają tego czegoś, żeby z nich zaraz zrobić gwiazdę, czy choćby niezłą aktorkę. Więc jest inwestycja, a potem rozczarowanie, bo reżyser wykorzystał, a splendorów nie widać. Jedne przechodzą nad tym do porządku dziennego, to zdecydowana większość, jednak inne chowają urazę. A przy okazji, gdy się nadarza sprzyjająca atmosfera, stadnie atakują swoich byłych kochanków, tzn brutalnych oprawców.

I taka sytuacja ma miejsce po raz kolejny. Kobietom tak już

namieszano w głowach, że na serio uznały, że to co czyni ich atrakcyjnymi dla mężczyzn, to ich walory intelektualne, niezależność, niedostępność, bezczelność i chciwość na pieniądze. Tymczasem było jest i będzie tak, że w cenie trzyma się uroda, miłe obejście, atrybuty płci ładnie ulepione i umiejscowione. Inteligencja niewątpliwie, ale nie w odmianie agresywnej, nie taka, która wymaga od mężczyzny nieustannej walki – jak ze wściekłym nosorożcem.

Taki mamy przypadek z akcją „me too!”. Te, które porobiły kariery raczej siedzą cicho, te, które nie dały się polubić, a do tego są już na tyle wiekowe, że zwrócenie uwagi publicznej na ich przebrzmiałą seksualność – je dodatkowo podkręca – przypominają sobie o zaprzyszłych molestowaniach – rzeczywistych i urojonych. Za nic mając to, że gdyby ich tatuś swego czasu nie pomolestował i to skutecznie mamusi, nie miałyby okazji zabłyszczeć choćby na stare lata. Że świat jest tak zbudowany, że nieustannie odbywa się powszechne totalne molestowanie – gdy przestanie się odbywać – życie zniknie. Nie będzie do tego trzeba zmian klimatycznych. Wystarczy, że oczadziałe/oczadzone samice przekażą swoje zaczadzenie – córkom.

Jest jeszcze jeden aspekt, dotyczy tej ostatniej sprawy – w świecie poza nobliwymi łożnicami małżeńskimi funkcjonuje również i taka wiedza o kobietach, że lubią one niekiedy być przymuszone, wzbraniać się, ale ulec. Faceci-smakosze o tym wiedzą. Wiedzą też, że jeżeli pani już przyszła na spotkanie z cieszącym się dwu, czy raczej jednoznaczną sławą samcem, to raczej nie po to, by konwersować o kursach walut, czy malarstwie włoskiego neogotyku. Jeżeli do tego jest obecny aspekt wyżej opisany – dochodzi do spotkania pana, który dużo może i pani, która dużo chce za to oferować – sytuacja jest jednoznaczna i nie można wykluczyć, że jej wzbranianie się zostanie poczytane za kokieterię i zachętę do bardziej stanowczych kroków. Sam mam takie doświadczenia, wiem jak wygląda rozanielone spojrzenie przed chwilą stawiającej się

kobiety, która została wzięta za kark, przyduszona i bez najmniejszych ceregieli wykorzystana podobnie jak ta nastolatka z Los Angeles. To jest obraz wniebowzięcia...

A że pani od Polańskiego po latach sobie przypominała, że jej się nie podobało... a czemu od razu nie poleciała na policję, tylko teraz, na starość? Gdy już pies z kulawą nogą się nie interesuje?

I tym sposobem sam się pogrążyłem, nie dość, że bronię Żyda (robi naprawdę dobre filmy) to jeszcze stoję w tej obronie, obok Szechtera. Ale, jak mawiali starożytni: Plato przyjacielem, ale bardziej przyjacielem – prawda.

Dziękuję za uwagę.

Autorstwo: Andrzej Tokarski

Źródło: NEon24.pl

Od autora

Dla purystów, a raczej chyba purystek językowych: forma „she's” została przyjęta świadomie, oznacza większą ilość pojedynczych samiczek, gdy forma „they” oznaczałaby raczej zbiór wieloelementowy bez podkreślania indywidualności